

## RZĄD PO/PSL PRZESPAŁ MOMENT NA ATOM - STRACILIŚMY BEZCENNY CZAS [KOMENTARZ]

**Jednym z wymiernych efektów wizyty Prezydenta Andrzeja Dudy w Waszyngtonie, obok zwiększenia obecności wojsk amerykańskich i zakupu uzbrojenia, są kolejne kontrakty gazowe a zwłaszcza zapowiedź budowy przez Amerykanów elektrowni atomowej. Czy ta deklaracja realnie przybliży nas do polskiego atomu?**

Przede wszystkim amerykański kontrakt może być przełomowy w tym sensie, że elektrownia w ogóle powstanie. Generalnie - atom w Polsce szczęścia nie miał. Po nieudanych próbach zbudowania jeszcze przez władze PRL elektrowni w Żarnowcu - które to pomysły upadły tyleż z powodu trapiącego Polskę Ludową permanentnego kryzysu gospodarczego, co obaw po katastrofie w Czarnobylu - do pomysłów budowania elektrowni atomowej co jakiś czas w III RP wracano, ale bez konkretnych działań.

**Stosunkowo najbliżej takich działań byliśmy po roku 2007, kiedy powstała specjalna spółka (w grupie PGE), mająca budować elektrownię atomową, ale powołanie jej władz oraz sponsorowanie sopockiego klubu sportowego (PGE Atom Trefl Sopot) plus nieco prac studyjnych zasadniczo wyczerpały jej działalność.** W latach 2011-12 przeprowadzono też kampanię informacyjną dotyczącą bezpieczeństwa elektrowni atomowej mającą zmniejszyć społeczne opory. Tyle tylko, że elektrowni, która miała ruszyć w około roku 2023, nadal nie ma.

Kwestia atomu powróciła w roku ubiegłym wraz z projektem PEP do 2040 r., zaś w kolejnych planach Ministerstwa Energii pojawiła się także druga elektrownia i ten stan miałby być osiągnięty do roku 2043. Mówiąc ogólnie, włączenie Amerykanów w projekt polskiego atomu praktycznie podsuwa rozwiązanie trzech problemów, które do tej pory skutecznie paraliżowały rzeczoną koncepcję.

**Pierwszym** z nich była technologia - co logiczne, wybieramy amerykańską. **Drugim** - pieniądze, a można się bowiem domyślać, że wzorem innych swoich tego typu inwestycji Amerykanie po prostu zmontują konsorcjum finansowe, wsparte gwarancjami (lub pożyczką) rządu USA, które to finansowanie będzie odzyskiwane w postaci udziału w zyskach lub przychodów ze sprzedaży energii.

**Trzecim** i chyba najważniejszym elementem jest fakt, iż projekt ten wreszcie ma właściciela - operatora, którym będzie podmiot amerykański. Dzięki temu projekt, w który będą zaangażowane pieniądze amerykańskich podmiotów po prostu będzie miał swoją agendę i będzie według niej realizowany niezależnie od polskiej niemożności lub zawirowań politycznych. Amerykanie wielokrotnie pokazali, że w kwestii ochrony swoich inwestycji na świecie są bardzo skuteczni i pragmatyczni.

Oczywiście mamy inny problem, mianowicie energetyka atomowa w obecnym kształcie jest de facto technologią schyłkową. Zbankrutowała m.in. amerykańska spółka, córka GE, zawiadująca elektrowniami atomowymi i wiele firm z tej branży przeżywa kłopoty. Poza tym swoje elektrownie zamykają Niemcy, a o ich ograniczaniu mówią także Francuzi. Można się więc obawiać, iż instytucje unijne mogą chcieć polski projekt co najmniej hamować. Co prawda Amerykanie intensywnie rozwijają technologie małych, lokalnych reaktorów, ale w przypadku naszej elektrowni taki wariant nie jest rozważany.

**Trzeba zauważyć natomiast, że ewidentnie przegapiliśmy najlepszy moment. W roku 2007, kiedy startowaliśmy jako Polska z tym pomysłem, na świecie powstawało lub było w planach 29 nowych elektrowni tego typu.** Klimat dla tego typu energetyki był znacznie lepszy niż dziś, kiedy na topie są OZE. Co jednak ważniejsze, gdybyśmy po 2007 roku dysponowali realną perspektywą posiadania w drugiej dekadzie XXI w. działającej elektrowni atomowej, moglibyśmy od ponad 10 lat prowadzić zupełnie inną politykę wobec górnictwa i energetyki opartej na węglu – wiedząc, że 10 – 20% tzw. podstawy energetycznej zapewni nam atom. Wtedy zupełnie inaczej obliczalibyśmy zapotrzebowanie na węgiel i być może nie trzeba by realizować takich inwestycji węglowych, jak np. Ostrołęka. Istotnym czynnikiem, który wpływa na naszą decyzję o polskim atomie, jest kwestia dekarbonizacji w UE, radykalny wzrost kosztów emisji CO<sub>2</sub> i co za tym idzie wzrost kosztów energii.

To właśnie na atomie opiera się plan obniżenia ilości energii pozyskiwanej z węgla z 80% do 60% do 2040 roku. Czy jest alternatywa? Oczywiście – tyle, że teoretyczna. Byłoby nią radykalne przestawienie polskiej gospodarki na OZE, specjalizowanie się w produkcji i co ważniejsze w rozwijaniu nowych technologii w zakresie OZE, aby stać się na przestrzeni kilkunastu lat europejskim bądź światowym liderem. Plan doskonały, ale polityka to, jak wiadomo, sztuka rzeczy możliwych. Dlatego trzeba zadać pytanie, czy tu i teraz nie tylko decydenci, ale społeczeństwo jest gotowe na to, żeby – i z ponoszeniem sporych kosztów – polską gospodarkę na tak radykalne tory wprowadzić. Za przykład niech służy Niemcy, którzy mając potężną i opatrzą o wysoko marżowy eksport gospodarkę, a w dodatku realizując swoją Energiewende od niemal 20 lat (choć nie zawsze się tak nazywała), muszą w 60% opierać się na węglu i budować Nord Stream 2. Do tego dołożymy jednak relatywnie mało innowacyjną polską gospodarkę, mocno podwykonawczą wobec np. Niemiec, a dojść musimy do wniosku, że jest to wyzwanie, na które nie jesteśmy gotowi.

**Nie możemy obecnie jednocześnie rezygnować z atomu i z węgla, zatem trzeba wybierać między dwoma nieoptymalnymi rozwiązaniami.** Tak więc atom, który w jakimś stopniu „uwiąże” nam ceny energii na najbliższe dekady, jest rozwiązaniem, które może zapewnić stałą i relatywnie taną energię dla gospodarki i (w optymistycznym scenariuszu) zabezpieczać potrzeby energetyczne w czasie transformacji na OZE. Co nie zmienia faktu, że gdybyśmy ten projekt realnie rozpoczęli dekadę temu, mielibyśmy dziś zupełnie inne dylematy.

Dr Dawid Piekarczyk, wiceprezes Instytutu Staszica